Rok V. Kraków-Podgórze, Sroda 27 Marca 1907 Nr. 85

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W [illegible] dni poświateczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Rewolucya chłopska w Rumunii.

Agrarny ruch szerzy się. — Chłopi w Velesti proklamują republikę. — Bandy Cyganów. — Oblężone Jassy. — Krwawe starcie. — Król Karol. — Nowy gabinet liberalny.

To, co się dzieje obecnie w Rumunii, zasługuje już w pełni na miano agrarnej rewolucyi. Nędza, ucisk podatkowy i pragnienie ziemi zrewolucyonizowały tysiące chłopów, którzy wzorem rosyjskich mużyków domagają się *zemli i woli*, sprawiedliwego rozdziału ziemi i zwolnienia ucisku podatkowego.

Chłopi tu i owdzie rozrzucają proklamacye przeciw królowi i rządowi; chłopi w Velestie ogłosili podobno *republikę* i rozdzielili pomiędzy siebie grunta dzierżawców! Ruchowi sprzyja i nawet nim kieruje szereg osób z inteligencyi, a nawet urzędnicy, jak prokurator z Vasluiz i prefekt Vasescu z Botuszan, (który został aresztowany). — Wielkie, 70.000 mieszkańców liczące, miasto Jassy — jest ciągle otoczone przez tysiące chłopów; rząd ściągnął do Jass i w okolicę **12.000 żołnierzy i obsadził wojskiem linię kolejową Jassy-Iokany.**

Między bandami chłopów i wojskiem przyszło w wielu punktach **do krwawych starć.** W Galaczu padło 25 chłopów, w Balesti padło 60, oddział wojska jednak musiał się cofnąć. W mieście Roman ogłoszono stan oblężenia.

Utworzyły się także koło Vasluiz **z cyganów i wyrzutków społecznych bandy rozbójnicze, które przeciągają po kraju i palą folwarki i wsi.**

Donoszą też o kilku wypadkach pobicia żydowskich dzierżawców, a kupcowi Schesterowi chłopi wykłuli oczy. Właściciel dóbr Tarnoviann, który chłopom zbrojny opór stawił, został zamordowany.

Rząd rumuński jest **zupełnie bezradny.** Król Karol czuje się chorym. Gabinet konserwatywny Cantacuzena ustąpił, król powołał do rządu liberałów z Demetrem Sturdzą na czele. Joan Bratiano objął tekę ministra spraw wewnętrznych.

Wiadomości z Rumunii nadchodzą zresztą skąpe i niedokładne, bo rząd rumuński — znamienny to też objaw! — zarządził *surową cenzurę telegramów.*

(*Patrz telegramy str. 3*).

Duma przeciw sadom polowym.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy uchwalono odbywać cztery razy tygodniowo posiedzenia, a mianowicie: w poniedziałek, wtorek, czwartek i piątek.

Pos. Stachowicz (kadet) zażądał natychmiastowego wzięcia pod obrady wniosku o **zniesienie wojennych sądów polowych.** (Wrzawa na prawicy).

Duma uchwaliła znaczną większością wziąć wniosek natychmiast pod obrady. Zapisało się do głosu przeszło 70 mowców.

Mowcy kadetów i lewicy wygłosili gwałtowne mowy przeciw instytucyi sądów polowych.

Dep. Kuźmin Karawajew protestuje przeciw masowemu przelewowi krwi i żąda, by prezydent ministrów telegraficznie polecił jenerał-gubernatorom, aby wykonanie wyroków sądów polowych zostało wstrzymanem, a wyroki skazujące na roboty przymusowe zostały poddane rewizyi. Mowca wyraża nadzieję, że Duma jednogłośnie potępi instytucyę wojennych sądów polowych.

Mowcy socyalistyczni i z partyi pracy w bardzo ostrych słowach potępiali rząd.

Mowcy z prawicy Huldin, Kruszewan i Puriszkiewicz podnosili konieczność nadzwyczajnych zarządzeń w czasach rewolucyi.

Adwokat moskiewski Maklakow (kadet) wywodził w długiej mowie, że władza państwowa nie powinna naśladować rewolucyi. Instytucya sądów polowych niema w świecie nigdzie nic równego. — Mowca jest przekonany, że prezydent ministrów Stołypin, jeżeli chce stworzyć państwo konstytucyjne, nie będzie przeciwny zniesieniu tak strasznej instytucyi.

Mowcy polscy i muzułmańscy oraz oktobryści przyłączyli się do wniosku kadetów za zniesieniem sądów polowych.

Adwokat Teslenko (kadet) z Moskwy, atakował rząd. Należy omówić ponownie kwestyę tak monstrualną, jak sądy polowe, aby cały świat o tem się dowiedział.

Dep. Struve (kadet) przypomniał odmowę wydania kilku Rosyan przez państwa zagraniczne, gdyż państwa te nie chciały tych ludzi wydać sądom polowym.

Kozak Bardisz opisuje straszny los oficerów armii, którym przypadła rola katów.

Ks. Tykwiński omawia tę kwestyę ze stanowiska chrześcijańskiego i atakuje rząd, który zapomina o naukach Chrystusa i staje się mordercą. Mowca zwraca się do dwóch biskupów, członków Dumy i zaklina ich, aby się oświadczyli przeciw karze śmierci.

Biskup Eulogiusz oświadczył wśród burzliwych oklasków, że potępia wszelkie morderstwo i jest przeciwny karze śmierci, prosi jednakże Izbę, aby potępiła także czyny terrorystyczne.

Pos. Bobrinskij bronił sądów polowych, wskazując na to, że także w Austryi mogą one być wprowadzone podczas stanu oblężenia.

Pos. Teslenko, domagając się zniesienia sądów polowych, mówił o sprawie Spirydonównej i zapytywał, dlaczego także bohaterów pogromów nie oddano sądom polowym. (Gdy Teslenko wymówił słowa „bohaterów pogromów", pos. Kruszewan wstał i ukłonił się, co wywołało śmiechy).

Dep. Bebin (kadet) rzucił ku ławie ministeryalnej widokówki z głową zabójcy Launitza.

Dep. Balo (chłop) oświadczył się imieniem kilku chłopów za zatrzymaniem instytucyi sądów polowych.

Przed Świętami.

(Obrazek przedświąteczny).

— Wie pan, że te święta już mi kością w gardle stoją — powiada mi wczoraj jedna z moich znajomych pań. — Bo to trzeba je jakoś porządnie obchodzić, żeby znać było, że to święta, a tu brakuje — pieniędzy.

— Eh, dobrodziejka żartuje — odzywam się — zawsze na takie rzeczy pieniądze się znajdą.

— Tak, tak, ale nie u nas. A co pan myśli, że my znów tak dobrze stoimy? Mówię panu szczerze, że u nas z każdym centikiem liczyć się trzeba, bo zawsze cent centa goni. Dawniej, to się jeszcze jakoś żyło za tę pensyę, ale dziś, kiedy wszystko tak podrożało, musi się zawsze uważać na to, by koniec z końcem związać.

— Istotnie, dziś życie w Krakowie kosztuje za dużo, ale też trzeba się wobec tego stosować do dochodów w wydatkach.

— Stosuj się pan, panie kochany, jak święta przyjdą. Juści, pan kawaler, niema pan domu, to pan świąt sprawiać nie potrzebuje, ale u nas święta być muszą.

— I u mnie będą, proszę pani. Kupię sobie dwa kilo cukru, paczkę herbaty, butlę rumu i wódeczności, meter krajanej kiełbasy i święta mam, aż hej.

— No tak, to pan. A u nas przecie musi być porządne święcone. Przecie i znajomych mamy trochę i przyjaciół...

— Julcia też już... wtrąciłem ze śmiechem.

— A pan to zaraz o Julci. A naturalnie, że i Julcia jest i także niejeden kawaler się zjawi, bo przecie dziewczyna przystojna...

— Tak, jak i mama...

— Wstydź się pan starej kobiecie takie rzeczy gadać... Ale i mąż ma znajomych i przyjaciół, pewnie ich pozaprasza, to się przecie trzeba jakoś pokazać. I gdyby te święta wypadły np. 7. i 8. kwietnia, to ślicznie. Ale masz! Sam koniec marca, a pensyę to człowiek dostanie po wszystkiemu.

— Może to i lepiej, przynajmniej za to po świętach będą pieniądze.

— A na święta? To się dobrze mówi, jak się niema familii na karku. Ja się dziwię, że się tyle rzeczy reformuje, zastosowuje do postępu, nasze emancypantki tyle mówią o praktyczności, a nie mogłaby która zrobić larum przed trzema miesiącami, żeby święta przenieść o tydzień?

— Toby się może nie udało, ale możnaby wypłatę pensyi przesunąć o kilka dni wprzód. Jużby pani miała pieniądze.

— A pewnie. Tylu jest kandydatów na posłów i żadnemu to do głowy nie przyszło. A przecie, jakby który to zrobił, toby z wdzięczności każdy urzędnik nań głosował.

— Ma pani racyę. Byłby to pyszny środek agitacyjny.

— Pewnie. A tak, to człek musi znowu pożyczać, bo skądżeby wziął. Boże Narodzenie wypada z końcem grudnia, Wielkanoc z końcem marca, no — dla gospodyni nie może być nic gorszego. I dlatego nienawidzę świąt.

Na twarzy mojej interlokutorki widać było rzeczywiście przygnębienie. Pocieszyłem ją więc, że to przecie jakoś Bóg da i pożegnałem się.

Przechodząc przez Mały Rynek spotkałem dwie służące, które ożywioną wiodły rozmowę. Przysunąłem się bliżej i słyszę:

— Moja pani to ci sie wściekła na te świenta — mówi urodziwa dziewucha, już po miejsku mniej więcej ubrana, z koszykiem w ręku. — Ci od wczora zaczęła się tako charówka, że jaż strach.

— To i u mnie tosamo. Do północka musiałam szurować podłogę, bo mi pani wczora kazała — mówi druga — a dzisiaj ci rano robi mi burde, żem szurowała, bo powiado, do świąt sie jeszcze zabruko.

— Tak, a moja to ci pozdymowała wszyćkie firanki, bieliznę z łóżek i kazała prać. Mówię jej, że zimno, że to nie wyschnie, a ona sie wścika i mówi, że na święta musi być wszystko wyprane.

— Oj, a u mnie to ci całe mieszkanie do góry nogami obróciła i wymiato prochy i kurze i choć nic nie robi, to ji sie zdaje, że Bóg nie wie co zrobiła. Zwaliła mi teroz na głowę prasowanie, pranie, mycie podłóg, a jak sie do pieczenia zabierze, no to oddej Bogu dusze. Nasz pon powiedzioł, że sie chyba na wielki tydzień musi wynieść z domu, bo nima ani dzie siąść, ani sie dzie położyć, ani zjeść, bo sie wszędzie robi porzondki.

— Już to kużda służonca te święta popamiento. I żeby ci choć na święta co za to dali! Ale dzie! Cirp, człeku, kiejś na cierpienie przeznaczony.

Żal mi się zrobiło tych służących, bo rzeczywiście los ich w wielkim tygodniu jest opłakany. Ale cóż robić? Trzebaby nasze panie naprzód przekonać, że w domu porządek powinien być i czystość przez cały rok, a nietylko na święta.

Poszedłem więc dalej. Na Szpitalnej spotykam chłopaka od mojego szewca. Obdartus pędzi środkiem ulicy, ale spostrzegłszy mnie, krzyczy:

— Sługa pana dobrodzieja!

Nowy Żyd wieczny tułacz

78 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

One jednak wyszły z pokoju, spodziewając się, że od kogokolwiek z ludzi zamkowych będą mogły dowiedzieć się o stanie jego zdrowia.

Wysoki fotel staroświeckiego kształtu, w którym spał Gabryel, zupełnie go zakrywał, lecz siostry, zobaczywszy Ponurego, leżącego spokojnie przy fotelu śpiącego, sądziły, że to drzemie Dagobert i zbliżyły się na palcach.

Z wielkiem zdziwieniem ujrzały Gabryela śpiącego.

Stanęły, nie śmiejąc ani cofnąć się, ani postąpić naprzód, ażeby go nie obudzić.

Długie, jasne włosy misjonarza, zwijały mu się naturalnie około szyi i zbiegały na ramiona; blada cera odbijała od ciemno-purpurowego adamaszku fotelu. Piękna twarz Gabryela wyrażała smętną melancholię; może był pod wrażeniem jakiegoś przykrego marzenia, a może ukrywał bolesne uczucia, które objawiały się dopiero w czasie snu pomimo jego woli; jednakże w rysach jego twarzy pozostawała owa anielska słodycz, która mu nadawała wdzięk nie do opisania... nic bowiem nie może być bardziej wzruszającego, niż dobroć cierpiąca.

Młode dziewice spojrzały na siebie niespokojnie, wzrokiem pokazując sobie śpiącego misyonarza.

— Zdaje mi się, że to jego widziałyśmy we śnie...

— Gdy nam mówił, że się nami będzie opiekował.

— I teraz jeszcze nie zapomniał o nas.

— Dobrze przynajmniej, że go widzimy...

— Jak w więzieniu w Lipsku... owej czarnej nocy.

— I tym razem znowu nas wyratował.

— Gdyby nie on... dziś zrana byłybyśmy zginęły...

I siostry, zbliżywszy się do krzesła na palcach, uklękły, ręce razem złożyły, jedna z prawej, druga z lewej strony młodego księdza.

Był to widok zachwycający.

Podniosły oczy ku Gabryelowi i rzekły pocichu, głosem łagodnym, świeżym jak ich piętnastoletnie twarze.

— Gabryelu! powiedz nam co o naszej matce...

Na to wezwanie misyonarz lekko się poruszył i wpół otworzył oczy i, nie pojmując jeszcze dobrze, co widzi, doznał przez chwilę zachwytu na widok tych wdzięcznych postaci, które, zwrócone do niego, łagodnym wołały nań głosem.

— Kto mnie woła?... — rzekł, obudziwszy się zupełnie i podnosząc głowę.

— To my!

— My, Blanka i Róża!

Teraz Gabryel zarumienił się, gdyż poznał młode dziewice, które uratował.

— Moje siostry, powstańcie! — rzekł do nich — klęczy się tylko przed Bogiem...

Usłuchały go i stanęły przy nim, trzymając się za ręce.

— Więc wiecie, jak mi na imię?... — spytał z uśmiechem.

— O! nie zapomniałyśmy.

— A któż wam powiedział?

— Ty...

— Ja?

— Kiedy przyszedłeś do nas od naszej mamy...

— I kiedy powiedziałeś nam, że cię do nas posyła i że zawsze nami opiekować się będziesz...

— Ja, moje siostry... — rzekł misyonarz, nic nie pojmując, co mówiły. — Mylicie się... Dziś po raz pierwszy widzę was...

— A kiedy się nam śniło?

— Tak, tak, przypomnij sobie tylko! widziałeś nas w naszych snach.

— W Niemczech, trzy miesiące temu, poraz pierwszy... Spojrzyj tylko na nas!

Gabryel nie mógł się wstrzymać od uśmiechu, wobec takiej prostoty Róży i Blanki, które prosiły go, ażeby sobie przypomniał sen, który one miały; potem coraz bardziej zdziwiony rzekł:

— W waszych snach!

— Ależ tak, kiedyś nam udzielał tak dobrych rad...

Dalszy ciąg nastąpi.

— Czekajno! — wołam na niego, a kiedy podszedł, mówię: I czemuż ty tak pędzisz?

— A bo mi się śpiesay okropnie. Jak przed świentami! Nieszę panu jednemu buciki, a un zawsze ze dwie szuby za drogę wryple. Morowszy pon! A bedzie kirnia na świenta! Pon majster obiecell kirnię, jak robota pójdzie. A robota idzie, aż hej! Pańskie buciki jutro przynieszę wieczór. Całuję rączki — wykrztusił jednym tchem i puścił się znowu galopem przez ulicę.

No, znalazł się i taki, co świąt z utęsknieniem oczekuje. Juści, dla biednego obdartusa, biorącego dzień w dzień cięgi od majstra lub majstrowej, dwa dni wypoczynku, to także uroczystość. I to dwa dni, w których się bodaj naje do syta, drugi raz w roku.

Wykazałem już, jak to ludzie rozmaicie tych świąt oczekują. Nic dziwnego, jeden tak, drugi inaczej. Ale tegorocznych świąt niema co tak pragnąć, bo zresztą, jak się zdaje, plutę będziem mieli straszliwą. Więc też mnóstwo ludzi z rezerwą ich oczekuje...

j. r.

Wybuchy w kopalniach.

Rok temu mniej więcej ludzkość dowiedziała się z boleścią, że w kopalniach w Courrieres 1.200 górników, dobywających „czarne dyamenty“, utraciło życie w bezprzykładnej katastrofie.

Była to jedna z najkrwawszych bitew, jakie wydają od czasu do czasu armii pracy wrogie potęgi przyrody.

Ofiary padały zawsze, ale w ciągu ostatniego roku ilość ich stała się tak wielka, że ludzkość pyta z zaniepokojeniem o powód tego widocznego wzmożenia się niebezpieczeństw pracy w kopalniach.

Czy inżynierowie niedbale spełniają swoje zadania? Czy robotnicy źle zachowują środki ostrożności? Czy wreszcie jakieś niezbadane bliżej czynniki przyrody działają tutaj, gotując straszne niespodzianki myślącej i pracującej ludzkości?

Niestety, zarówno w katastrofie w Currieres, jak w Saarbrucken przyczyna dotychczas nie jest wyjaśniona. Wiadomą jest jednak rzeczą, że wybuchy następują najczęściej skutkiem zapalania się nagłego gazów.

Francuscy górnicy gazy te nazywają po swojemu *le grisou*. Grisou jest dla chemika metanem albo inaczej „gazem błotnym“, w którym cztery atomy wodoru są połączone z jednym atomem węgla. Metan jest więc węglowodorem, gazem palnym i lżejszym znacznie od powietrza. Otóż gaz błotny stanowi najgłówniejszą część składową (do 95%) gazów kopalnianych; reszta przypada na azot, tlen i dwutlenek węgla. Gazy te, mieszane razem, tworzą grisou. Są one tem niebezpieczniejsze, że nie mają ani barwy, ani smaku, ani zapachu, tak, iż bardzo trudno spostrzedz ich obecność w atmosferze. Dopiero wybuch morderczy zdradza, że powietrze w kopalni było niemi nasycone.

Gaz się zapala, jeśli znajduje się go dostateczna ilość w powietrzu. Katastrofa jest możliwa, gdy zawartość wynosi od 6 do 16% w powietrzu. Jeżeli w takich warunkach w jednem miejscu choćby mieszanina się zapali, ogień rozchodzi się na całą masę i następuje to, co się nazywa wybuchem w kopalni.

Ażeby więc uniknąć katastrofy, trzeba rozcieńczać gaz niebezpieczny powietrzem i sprowadzić jego zawartość w kopalni poniżej 6%. Jest to główny cel wentylacyi, która się dokonywa przy pomocy potężnych pomp parowych.

Doświadczenia wykazały, że najniższa temperatura, w jakiej gazy niebezpieczne mogą zapłonąć, wynosi 650 stopni, przy 6% zawartości. Skoro raz powietrze w kopalni zapłonęło skutkiem obecności w niem gazów palnych, to płomień rozchodzi się z pewną, nieznaczną zresztą, szybkością. Jest ona najmniejsza przy 6% zawartości, najwyższa zaś przy 12%. Największe niebezpieczeństwo grozi więc górnikom wtedy, gdy w powietrzu kopalnianem znajduje się 12% gazu błotnego.

Nie potrzebaby było lękać się poważnych następstw nawet przy tej największej szybkości, ale wzmaga się ona znacznie skutkiem tego, iż powietrze w kopalni, dobrze wentylowanej, znajduje się w ciągłym ruchu; w galeryach wieje miejscami prawdziwy wicher i ten prąd powietrza sprzyja rozprzestrzenianiu się ognia. Pamiętajmy, że nietylko szybkość, z jaką się rozchodzi fala ognista, ale i inne towarzyszące temu zjawisku okoliczności potęgują niezmiernie skutki katastrofy.

Przy wybuchu temperatura bardzo się podnosi, objętość gazów wzrasta. Koniec końców w galeryach podziemnych powstaje jakiś straszliwy huragan ognisty, palący i zmiatający z niepowstrzymaną siłą wszystko, co mu staje na drodze. Nie można się wobec tego dziwić, że górnicy, znajdujący się w chodnikach, zostają rzuceni o ściany z taką siłą, że im czaszki pękają i kości się łamią, że nieraz nawet bywają poszarpani w strzępki.

Kto zaś uniknie, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, śmierci natychmiastowej, czycha na niego coś gorszego jeszcze.

Najczęściej skutkiem wybuchu powietrze w kopalni tak dalece przesyca się niezdatnym do oddychania dwutlenkiem węgla, albo nawet i tlenkiem węgla (czadem), że górnicy, pozostali przy życiu, giną zaduszeni. A gdy i to ich ominie, mogą żywcem się spalić skutkiem pożaru, jaki zwykle rozpoczyna się w kopalni, nawiedzonej wybuchem.

Jaka bywa najpospolitsza przyczyna zapalania się niebezpiecznego gazu? Bardzo rozmaita. Górnicy najbardziej obawiają się iskier elektrycznych; wiedzą bowiem, że te, które wytryskują z pod kilofa uderzającego o skałę, nie mogą wywołać katastrofy.

Nie można też taić, że nieostrożność górników, źle obchodzących się z lampami bezpieczeństwa Davego, w których płomień jest pokryty siatką drucianą, nie przepuszczającą ognia na zewnątrz, bywa często powodem nieszczęścia.

Skąd się bierze gaz w kopalniach?

Znajduje się on w kopalniach węglowych od niepamiętnych czasów i powoli się z nich wydobywa. Zdarza się także, że jest on nagromadzony pod ciśnieniem pięciu, a nawet 9 atmosfer w pustych miejscach, w skale, zwanych przez górników workami (*poches* albo *sacs de grisou*). Kiedy górnik w pracy swojej posunie się w pokładzie węgli blizko do takiego worka, to gaz rozrywa słabą powłokę skalną czy węglową, następuje wybuch, który może się stać niebezpiecznym nawet bez udziału ognia i zatruć górników w całej kopalni, co się nieraz już zdarzyło.

Wrogiem górnika jest także miał węglowy, unoszący się w powietrzu. Atmosfera nasycona takim drobniutkim pyłkiem, może równie łatwo zapłonąć i wywołać wybuch, jak sam gaz. Taki wybuch rozchodzi się jednak pomału i na nieznacznej przestrzeni. Działa on więcej wysoką temperaturą, paląc górnikom twarz i ręce, niż siłą mechaniczną. Obecność pyłu węglowego podczas wybuchu gazów pogarsza wynik katastrofy.

Na szczęście w naszych kopalniach wybuchy nigdy się nie zdarzają.

Takie są w zarysie powody katastrof, alarmujących niestety coraz częściej ludzkość. Nie możemy się tutaj rozwodzić nad sposobami, zabezpieczającemi od wybuchów; istnieją one, ale szkoda, że zwykle zawodzą.

Statystyka dowodzi wprawdzie, że liczba górników, którzy padają ofiarą, jest stosunkowo mniejsza, niż dawniej, bo trzeba tu brać w rachubę nietylko liczbę zabitych, ale i ilość wydobytych węgli. Mówiąc inaczej: na daną ilość węgli otrzymanych przypada obecnie, dzięki ulepszeniom technicznym, mniej ofiar w ludziach, aniżeli przed kilkunastu laty. Nam się jednak zdaje, że tym razem statystyka nie zdoła swojego dowieść, bo w ostatnim roku zdarzyło się zbyt wiele katastrof i to strasznych.

Istnieje przypuszczenie, że wzmożenie się działalności sił podziemnych znajduje się w pewnym związku z katastrofami kopalnianemi. Wskutek ciągłych wstrząśnień skorupy ziemskiej, tworzą się w jej łonie pęknięcia, zapadnięcia i inne zmiany mechaniczne; skutkiem zaś tych zmian gazy zabójcze, które do niedawna były szczelnie pozamykane w swoich „workach“, czy „kieszeniach“, łatwiej znajdują sobie ujście do chodników w kopalniach i wywołują takie niespodziewane katastrofy, jak np. ta, która zdarzyła się przed kilku dniami w Saarbrucken, gdzie, jak pamięć ludzka sięga, nie było wybuchu. W Niemczech nie obserwowano trzęsienia ziemi, to prawda, ale nie idzie tu o trzęsienie, połączone z zawalaniem się domów, lecz o łagodne wstrząśnienia, które od pewnego czasu dają się uczuwać często na znacznym obszarze lądu europejskiego.

Straszne ofiary, jakie poniosła świeżo armia pracy, zmuszą niewątpliwie uczonych do zajęcia się wyświetleniem powodów ostatnich katastrof, bo koniec końców górnicy nie zechcą narażać swojego życia w niebezpiecznej pracy podziemnej — i ludzkość zostanie bez „czarnych dyamentów“.

Z ruchu wyborczego

w kraju.

Z wybitnych polityków i dygnitarzy konserwatywnych już Eksc. Dzieduszycki, Abrahamowicz, Korytowski wybrali sobie okręgi, w których ubiegają się o mandat.

Obecnie stronnictwo konserwatywne znalazło okręg dla dra M. Bobrzynskiego, mianowicie okręg miast Mielec—Kolbuszowa—Leżajsk—Sokołów — Rozwadów — Tarnobrzeg — Nisko — Rudnik.

Dr Kozłowski kandyduje z okręgu wiejskiego Jarosław—Radymno—Lubaczów—Cieszanów—Sieniawa—Pruchnik. W tym okręgu kandyduje także ludowiec Kaź. baron Jampolski; a kandydatury zgłosili do komitetu Rady Narod. stojałowszczyk włościanin Cena, radca sąd. Galik, sędzia Kowalski i in. Ks. Poniński zrezygnował z kandydatury na rzecz dra Kozłowskiego.

W Bochni odbył się 21 marca liczny zjazd delegatów stronnictwa ludowców dla okręgu wiejskiego Bochnia—Niepołomice—Brzesko—Wiśnicz. Wybrano komitet wyborczy z drem Bernadzikowskim na czele. Uchwalono kandydaturę ludowca dra A. Ruebenbauera, wicemarszałka pow. Z Centrum kandyduje tu ks. Stojałowski.

W Tarnowie agitacya wyborcza rozwija się obecnie raźno. Znaczne szanse ma tu dr Battaglia (narodowy demokrata), którego popiera miejscowy komitet z burmistrzem drem Tertilem na czele. Popiera tę kandydaturę ks. Żygliński. — Najwięcej hałasu czynią socyaliści, agitujący za drem Drobnerem z Krakowa; syoniści także odbyli tu naradę. Zgromadzenie, zwołane przez dra Battaglię, nie udało się.

W Nowym Sączu na poufnem zebraniu stronnictwa demokratycznego, na które przybyli dr Petelenz z Krakowa i dr Kiernik z Bochni, wybrano komitet wyborczy demokratyczny z 10 członków z p. Aleksandrem na czele. — Kampania wyborcza będzie tu (Nowy Sącz—Stary Sącz—Nowy Targ) bardzo zaciętą, bo prócz demokraty skoncentrowanego (nominacya kandydata jeszcze nie nastąpiła) kandydują tu narod. dem. dr German i soc. Kaczanowski.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 marca 1907.

Szanowne Agencye dzienników na prowincyi prosimy o zawiadomienie administracyi, jakiej ilości egzemplarzy „Nowin“ potrzebują na święta. Numer wielkanocny „Nowin“ (w podwójnej objętości, z kilkoma illustracyami) ukaże się w sobotę **zrana**.

Szan. P. T. Abonentów administracya uprasza **o rychłe odnowienie prenumeraty** za kwartał II., aby nakład dziennika mógł zostać ustalony.

Taryfy dorożkarskie. Wczoraj odbyła się w magistracie trzecia ankieta w sprawie taryf dorożkarskich. Przedmiotem obrad było ustanowienie taksy za jazdę do niektórych pobliskich miejscowości poza Krakowem. Delegaci stowarzyszenia dorożkarzy oświadczyli, że na walnem zgromadzeniu dorożkarzy uchwalono nie przyjąć żadnej taryfy za jazdę poza miasto. Po wyjaśnieniach jednak ze strony reprezentantów władz i delegata Związku turystycznego p. Rosnera zdecydowali się delegaci stow. dorożkarzy przedłożyć sprawę raz jeszcze do rozpatrzenia walnego zgromadzenia. Wskutek tego zbierze się raz jeszcze ankieta,

Ze wspomnień ministra komuny.

— Powiedz-no, stary, jaką właściwie miałeś tekę, kiedyś był ministrem komuny paryskiej?

— Tekę ministeryum robót publicznych...

— No, ładnych też dokonywaliście robót! — odparłem z flegmą — trzeba to wam przyznać. Od obalenia kolumny Vendome do podpalenia ratusza, świetnie zużytkowaliście czas swój i talent. Niema co mówić...

— Kolumnę Vendome — odparł rozmówca — obalić kazał Courbet. Zresztą, ja również nie byłbym postąpił inaczej. Patrz ten słup bronzowy nie ma i nie miał w moich oczach żadnej wartości artystycznej. Co się zaś tyczy pozostałych ozdób, była to poprostu obrzydliwość. Przytem, co tu poradzisz z naftą! Ach! gdybyśmy mieli dynamit!... Z tem wszystkiem, w podpalaniu nie brałem żadnego udziału, a to ze względu, że mię moja „teka robót publicznych“ całkowicie pochłaniała.

— Cóżeś tedy, jako przedstawiciel i głowa owego „ministeryum“ robił, u licha?

— A ot, że się tak wyrażę — grupowałem... próżnowanie, a to w ten sposób, ażeby tak wyglądało, jak gdyby nie przymierzając, odbywała się działalność gorączkowa. Ale wreszcie po długich nudach opanowała mnie chęć stworzenia czegoś nader użytecznego dla ludzkości. „Muszę — pomyślałem sobie — zarządzić coś takiego, pocztemby pozostał ślad mego ministerstwa w dziejach świata“.

Długo, bardzo długo rozmyślałem nad urzeczywistnieniem tego planu. Nareszcie, pewnego pięknego wieczora zawołałem: „Eureka!“ Wpadła mi do głowy myśl zaprawdę wielka, genialna. Wiesz, że w całej mej karyerze stale występowałem przeciwko pracy nocnej. Serce biło mi gwałtownie na samą myśl o tem, że jestem przecie w możności otarcia nocnym robotnikom potu z czoła. Niechaj kapitał nie spędza dalej snu z mych powiek! — tryumfująco zawołałem do siebie.

Wyciągnąłem czemprędzej kałamarz z kieszeni, napisałem piorunujący rozkaz ministeryalny, w którym, pod zagrożeniem kar ciężkich, zakazałem wszelkich robót nocnych. Woźny — w mej osobie — odniósł natychmiast rękopis do drukarni państwowej i ku wieczorowi, na rogach ulic, widziano ogromny biały plakat z napisem czerwonym: „Zakaz pracy nocnej“.

Z błogiem uczuciem spełnionego wielkiego, uczciwego i odważnego czynu, paliłem cygaro siedząc w ministeryum. Nagle rozlega się krzyk piekielny przed pałacem. Wyglądam — olbrzymi tłum gminu — kolosalna masa ludu z toporami, strzelbami, szablami, błyszczącemi w ciemnościach, ciągnie przez ulicę. Cóżby znaczył ten hałas?

Rozległy się okrzyki: „Precz z tyranem!“ „Na latarnię!“ Zrazu nie rozumiałem o kogoby chodziło. Dopiero uważniej się rozejrzawszy w zbiegowisku, zauważyłem, że wszystkie te drągi, topory i haki zwrócone były przeciwko memu balkonowi. „Do dyabła! czyliżby cała ta owacya mojej osoby się tyczyła?“

Otworzyłem drzwi od balkonu. Potworny ryk był odpowiedzią na moje poruszenie; gwizdania rozcinały mi uszy jak noże.

— Śmierć tyranowi! — wołano. — Na lancę jego głowę! Rozedrzeć go w sztuki! Wolność pracy!

Dziesięć tysięcy wzniesionych pięści towarzyszyło temu wyrokowi. Uderzyło mię, że więcej może niż połowa tych pięści była biała jak mąka. Nagle się uciszyło i dał się słyszeć szmer, jak przed przygotowującą się mową. Rzeczywiście, po chwili długi jak drzewo chłop wlazł na koło przewróconego fiakra i rozwarł usta. Jak żyję, nigdy podobnie olbrzymiej gęby nie widziałem. Mówca twarz miał zupełnie białą, jak gdyby upudrowaną, a w miejscu, gdzie u innych ludzi są wargi, był otwór ogromny. Krawędzie tego otworu poruszały się...

Jegomość ozwał się mniej więcej w te słowa:

— Współobywatele! Minister robót publicznych, podlec ów nędzny — gorzej, bo polityk obłudny, chce nas wydziedziczyć... z chleba!..

Przeciągłe i frenetyczne *très bien* zawtórowało mówcy, który ciągnął dalej: Ów ze czci wyzuty tyran, ów zdrajca, chce stłumić nam domowe ognisko, chce wydrzeć kotwicę naszych nadziei, na których polu wznosi się „kolumna samowiedzy patryotycznej“, chce nas uczynić wdowami i sierotami!

Znowu ryki: *très bien!* — i „śmierć tyranowi!“

Nie rozumiałem nic a nic. Jegomość tymczasem prawił, a prawił. Szczęściem, że przy dziesiątem zdaniu olbrzymia ta paszcza zupełnie ochrypła od krzyku.

Nie namyślając się długo, wstąpiłem na balkon, w środek grzmiącej burzy. Jak na komendę, sypnęły się ku mnie ku górze kije, łopatki, żużle, węgle i kawałki cegieł. Dziś byłbym marnym kulasem — albo i gorzej, gdybym nie był odskoczył w porę.

— Ależ, obywatele! ludzie! — krzyczałem z kolei do tłumu. — I czegóż to chcecie? Porozumiejmy się! Niechaj roztropny człowiek z pomiędzy was powie, czego sobie życzycie?

— Głowy twojej, tyranie! — odpowiedział chór tysiąca głosów.

Że zaś jej, ma się rozumieć, na pierwsze żądanie nie dałem, więc na fiakr połamany wstąpił starzec o umączonej brodzie i zabrudzonej bluzie i nakazawszy spokój, w ten oto sposób przemówił:

— Obywatelu-ministrze! Jesteś taki sam łajdak, jak i inni. Jesteśmy piekarze paryscy, których zarobek nikczemnym swym reskryptem zrujnowałeś do szczętu. Skoro nam zabraniasz pracować w nocy, pozbawiasz nas najlepszego zarobku, bo chleba upieczonego we dnie nikt przecież w nocy jeść nie będzie, a nazajutrz staje się czerstwym i twardym jak kamień. Czy rozważyłeś to, tyranie ty obrzydliwy, który się do syta nażarłeś potu biednego ludu?

Gdy się nieco uciszyło, przemówiłem w te słowa:

— Kochani współobywatele! Bóg mi świadkiem, że działałem w dobrej wierze i z czystem sercem, gdyż ciężarowi waszej pracy chciałem ulżyć wskutek mojego reskryptu. Ciało potrzebuje przecież wypoczynku.

— Nie potrzebujemy wcale wypoczynku — odrzekło głosów kilkanaście — ale zarobku! Przytem, odpoczywamy we dnie po pracy nocnej.

Z temi słowami starzec wyciągnął butelkę nafty z pod bluzy.

— Dalejże chłopcy! — krzyknął — wykadźmy tego gałgana, który chce nas wykierować na żebraków. Hurra!!!..

Ma się rozumieć, drapnąłem tylnemi drzwiami, a nazajutrz już mój następca odwołał zakaz pieczenia chleba w nocy. Ludność się uspokoiła.

specyalnie tej sprawie poświęcona. Życzyć by sobie należało, by dorożkarze w dobrze zrozumianym swoim własnym interesie nie stawiali przeszkód ustanowieniu taksy za jazdę poza miasto, bo uchroni to ich samych od niepotrzebnego targowania się o cenę, a dla publiczności będzie bardzo wygodne.

Z teatru. (*Jeszcze o „Śniegu“ St. Przybyszewskiego*). Jak grać sztukę, w której ludzie mówią (o błogosławionej pamięci Eufuesie!) takim językiem: „Oszczep jego tęsknoty wybiegł poza ciebie?“ Jak grać sztukę, w której bohaterka (Ewa) jest ucieleśnieniem mistyczno-miłosnego fatum, a bohater (Kazimierz) jest również mistyczno-miłosną tajemnicą, a topi się, bo „dusza Bronki otarła się o drugą duszę?“ Jak grać tych rzekomych ludzi, a faktycznie dziwolągi, które autor zaczyna rysować sposobem realistycznym (scena bardzo realnego śniadania i bardzo realnych czułości Bronki z Tadeuszem), aby potem osłonić je mgłą mistyczności? Jak pogodzić te sprzeczności, jak nadać dziwotworom kształt ludzki, jak umotywować ich postępowanie?

Żaden kunszt aktora, ni reżysera, nie da rady tym trudnościom, wynikającym z nieudolnego dziwactwa autora sztuki. Pni Przybyłko grała Bronkę realistycznie, bo autor dał jej możność po temu; pni Solska, która grała Ewę, musiała uwydatniać demoniczną tajemniczość i potęgę Ewy, bo Przybyszewski przedstawił Ewę nie jako postać realną, lecz jako dziwadło demoniczne. — Pan Mielewski (Tadeusz) mógł grać realistycznie (trudno inaczej grać, gdy się je śniadanie); pan Fritche, tajemniczy, uduchowiony amant, musiał starać się o zaznaczenie swej mistyczności. W grze aktorów okazał się z całą jaskrawością brak *estetycznej logiki* sztuki, okazał się, bo musiał się okazać.

Pni Przybyłko jest doskonałą artystką, ale jako Bronce brakowało jej wdzięku w chwilach uniesienia, a głos podniesiony stawał się krzykliwym. Interesującą była pni Solska, ale szkoda trudów artystki na rolę, wewnętrznie tak fałszywą. Pan Fritsche stworzył doskonałą dekadencką figurę. *ls.*

Wznowiona w niedzielę trzyaktowa komedya „Mąż z grzeczności“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego znakomicie ubawiła publiczność i była świetnie odegrana przez pp. Leszczyńskiego, Jednowskiego, Zelwerowicza, Miarczyńskiego ([illegible]borny *privatdiener* oficerski), pnie Pawłowską, Wolską, Słubicką i i.

Kwestę przy grobie Zbawiciela w kościele OO. Reformatów raczyły przyjąć WW. Panie:

Wielki Piątek:

Od 9—10 Władysławowa Gubarzewska, od 10—11 Bronisława Ciechanowiecka z córką, od 11—12 Halina Prylińska, od 12—1 Włodzimira Szołayska, od 1—2 Aniela Moczydłowska z córkami, od 2—3 Helena Wałaszkowa, od 3—4 Helena Boguszówna i Karolina Bobecka, od 4—5 Elwira Marya hr. O'Rourke, od 5—6 Katarzyna hr. Tyszkiewiczowa, od 6—7 Marya Karolowa hr. O'Rourke, od 7—8 Marya Olearska.

Wielka Sobota:

Od 8—9 Marya Olearska, od 9—10 Elwira Marya hr. O'Rourke, od 10—11 Władysławowa Gubarzewska, od 11—12 Marya Krygowska, od 12—1 Zofia Zdankiewiczówna, od 1—2 Konstancya Rozdrażewska z Jadwigą Przeradzką, od 2—3 Bronisława Wohlleberowa, od 3—4 Helena Boguszówna i Karolina Bobecka, od 4—5 Katarzyna hr. Tyszkiewiczowa, od 5—6 Marya Karolowa hr. O'Rourke, od 6—7 Włodzimira Szołayska.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników magistratu odbyło w niedzielę doroczne Walne Zgromadzenie w sali Rady miejskiej. — Z zamknięcia rachunkowego funduszu Towarzystwa, które przyjęto do wiadomości, okazuje się, że majątek Stowarzyszenia wynosi 38.105 koron. Po przedstawieniu przez prezesa p. radcę L. Zawiłowskiego czynności wydziału za rok ubiegły, przyjęło Walne Zgromadzenie wśród oklasków wnioski przez niego przedłożone, aby dla wzbudzenia życia towarzyskiego w łonie Stowarzyszenia, dążyć do budowy własnego domu i w tym celu wnieść podanie do Rady miejskiej o odstąpienie Towarzystwu odpowiedniego kawałka gruntu.

Przy wyborach nowego wydziału na rok bieżący w głosowaniu wybrano po raz 15-ty na prezesa ponownie em. radcę p. L. Zawiłowskiego, mimo jego opierania się, a na wiceprezesa radcę p. Adolfa Buczkowskiego. Do wydziału wybrani zostali: sekr. dr Eminowicz W., sekr. Groele A., st. inż. Kłoczek A., wicesekr. Kubalski E., rewident Krzyżanowski A., dyr. Ekspedytu Marszałek J. i naczelnik Biura statystycznego dr Sikorski R. W końcu nastąpiły wnioski członków, z których przekazano wydziałowi sprawę wysłania delegatów na zjazd urzędników autonomicznych, który ma się odbyć w kwietniu br. w Wiedniu.

Ładny kierownik. Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego stanął wczoraj 27-letni handlowiec, karany już poprzednio za zbrodnię sprzeniewierzenia, niejaki Stanisław Bułat, zwiący się także Trapsz. Bułat objął w listopadzie 1905 roku stanowisko kierownika filii jednego z najpoważniejszych kupców krakowskich, właściciela dwóch sklepów z wyrobami rymarskiemi, p. L. Makowskiego. Na stanowisku tem, korzystając ze zaufania szefa, dopuszczał się przez dłuższy czas, bo aż do stycznia b. r. sprzeniewierzeń, a to w ten sposób, że pieniądze, pobrane od stron za sprzedane towary, zatrzymywał dla siebie. Przyznał sam, że w ten sposób sprzeniewierzył na szkodę p. Makowskiego około 200 koron. Szkoda nie da się dokładnie obliczyć. p. Makowski oblicza ją na przeszło 300 koron. Trybunał skazał Bułata na 6 miesięcy zwykłego więzienia.

Waryat na ulicy. W ulicy Floryańskiej pojawił się wczoraj wieczorem młody mężczyzna, który od przechodniów w natarczywy sposób domagał się jałmużny. Że jednak żebrak ten zbyt natarczywie prosił o datek, a nawet zabierał się do bicia, gdy mu kto nic nie dał, oddano go w ręce policyi, która go usadowiła w aresztach policyjnych. Okazało się, że żebrak ten jest człowiekiem umysłowo chorym, który przybłąkał się do Krakowa z Niepołomic. Nazywa on się Wojciech Gruszczyński, a liczy lat 26. Całe szczęście, że waryat ten nie wpadł w szał, bo mógłby był dobrze się niewinnym przechodniom dać we znaki. Odstawiono go do zakładu obłąkanych.

Jechał do spowiedzi. Franuś Halik, 12-letni chłopaczyna z Mydlnik, wybrał się wczoraj „na spowiedź“. Wsiadł więc do pociągu, idącego do Krakowa, ale że był zajęty jeszcze robieniem rachunku sumienia, nie kupił sobie biletu. Wiedząc jednak, że bez biletu nie dojedzie, schował się do miejsca ustępowego i tak jechał, pewny, że mu się uda. Tymczasem, że to biednemu wiatr w oczy wieje zawsze, przyszedł konduktor, wyciągnął go stamtąd, ale że to już było koło Krakowa, więc dowiózł go i oddał w ręce policyi. Aresztowany malec ten podał, że się nazywa Franciszek Wojtaszek, ale że się namyślił, podał prawdziwe nazwisko i z płaczem opowiedział, jak on to chciał iść do spowiedzi i myślał, że mu Pan Bóg jakoś dopomoże w dostaniu się do Krakowa i jak się zawiódł ogromnie. Biedaczynę wypuszczono, aby się jeszcze w wielki tydzień mógł wyspowiadać.

Za kawałek cyny dostał się wczoraj pod telegraf 24-letni murarz, Stefan Chyłko z Krowodrzy. Zakradł się on wczoraj do szopy, stojącej w ogrodzie szpitala św. Łazarza i zabrał sobie stamtąd trochę cyny. Pech chciał, że nadszedł właśnie pewien budowniczy i przyłapawszy go na gorącym uczynku, oddał go w ręce policyi. Aresztowany nie wypierał się winy, skarżył się tylko, że w Wielki tydzień to już absolutnie nic nikomu wziąć nie można, bo to jest tydzień pechowy.

Wojskowe kradzieże. W ostatnich kilku miesiącach zaszło w Krakowie kilka wypadków kradzieży u wyższych oficerów. Sprytny złodziej dobierał się zawsze do mieszkań oficerów w chwili, w której służby nie było w domu, a że widocznie znał rozkłady mieszkań, nie bawił nigdy długo, kradł kosztowności w złocie i drogich kamieniach i ulatniał się. Policya krakowska dokładała wszelkich starań, aby sprawcę tych śmiałych kradzieży oddać w ręce karzącej sprawiedliwości i jak się dowiadujemy, wpadła na bardzo poważny trop złodzieja. O ile nie zawiodą rachuby znajdzie on się w najbliższym czasie pod kluczem.

Kościelna złodziejka. Natura złodziejska musi być faktycznie ogromnie silna, kiedy w złodzieju nawet religijne przygłusza uczucia. Już to trzeba mieć odwagę, żeby się puścić na kradzież w kościele, w miejscu, dla którego każdy człowiek choćby nie wierzący ma pewien szacunek. A na złodziejstwo w kościele puszczają się nawet kobiety. Ot wczoraj stanęła przed trybunałem karnym 24-letnia tęga kobieta, Ewa Wątroba, którаby mogła doskonale na życie zarabiać, oskarżona o cały szereg kradzieży na szkodę drobnych kupców i handlarzy popełnianych, oraz o kradzież w kościele N. P. Maryi. W kościele tym podczas sumy przyczepiła się ona do pewnej pani, uklękła przy niej i tak się niby gorąco modliła, że aż skradła owej pani, rzeczywiście w modłach zatopionej, pugilares z kieszeni z kilkunastu koronami. Za tę kradzież i za cały szereg innych zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych, a trybunał skazał ją na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Głuchoniemy przed sądem. Sąd karny pod przew. radcy Grodyńskiego sądził wczoraj ciekawego oskarżonego. Ciekawego o tyle, że 16-letni ten chłopak, nazwiskiem Józef Kowalski, który zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni kradzieży, jest od urodzenia głuchoniemym. Zbrodnię, jakiej się ten nieszczęśliwy chłopak dopuścił, akt oskarżenia przedstawia w następujący sposób: Dnia 3 bm. w nocy, jeden ze służących w handlu wódek p. Kulczyńskiego, przechodząc koło sklepu przy ul. Floryańskiej, usłyszał wewnątrz jakieś szmery. Zawiadomił o tem natychmiast pryncypała, który postawił przy drzwiach sklepu straż i kazał zawezwać policyanta. Gdy policyant nadszedł, otworzono sklep i zastano tam Kowalskiego, stojącego przy kasie na ladzie. Przy rewizyi znaleziono u niego w kieszeni 40 koron, a w kapeluszu schwytanego, leżącym na ladzie, 109 koron, wyjętych z kasy. Okazało się, że Kowalski ukrył się w sklepie wtedy, kiedy sklep zamykano i potem dostał się do kasy, wyjął pieniądze i czekał chwili stosownej, aby się jakoś ze sklepu wydostać, lub też znowu dobrze ukryć. Za pomocą matki wybadano, że wyjął te pieniądze ze szuflady sklepowej. Po rozprawie, w której rolę oskarżonego odgrywała — jego matka, jedyna osoba, która się mogła na migi z nim rozmówić, trybunał na mocy świadectwa lekarskiego, stwierdzającego niepoczytalność oskarżonego, uwolnił Kowalskiego.

Z Jaworzna piszą nam: Nieznany łotrzyk dopuścił się w sobotę kradzieży w tutejszym kościele w sobotę, rozbijając skarbonkę pod nieobecność zakrystyana. Policya i żandarmerya prowadzą energicznie dochodzenia.

Z Zakopanego piszą nam: Takiej śnieżycy, jaka trwa od dni kilku, oddawna już tu nie pamiętają. — W górach leżą ogromne masy śniegu, które w razie nagłego tajania spowodować mogą wylew rzek. Koło wodospadów Mickiewicza spadła wielka lawina i zasypała gościniec do Morskiego Oka, tak że sanie z trudem przejeżdżać mogą.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Rycerze północy“, dramat w 4 akt. H. Ibsena (popularne).

Rewolucya agrarna w Rumunii.

Wszyscy prefekci usunięci!

Wiedeń. Dzienniki tutejsze donoszą z Bukaresztu, że nowy rząd rumuński oddalił **wszystkich prefektów ze służby** i zamianował nowych, oraz wydał manifest do ludności, w którym zapowiada założenie Banku rolniczego, celem zakupna przez chłopów lub wydzierżawiania im dóbr państwowych, oraz zniesienie kilku uciążliwych dla chłopów podatków. Nowi ministrowie Harep i Martsun odjeżdżają do Mołdawii, aby osobiście interweniować wśród włościan. **Onegdaj chcieli chłopi wtargnąć do Gałaczu, zrabować port i podpalić budynki rządowe. Przyszło do starcia z wojskiem, podczas którego 25 chłopów zginęło.**

Uciekają do Bułgaryi.

Sofia. Według wiadomości, nadchodzących z miasteczek nadgranicznych Rahowo, Sistowo, Nikopoli i Ruszczuku, zbiegowie z Rumunii spotykają się z życzliwem przyjęciem. Rząd polecił władzom, aby żydom, co do których istnieją pewne ograniczenia imigracyjne, nie robiły żadnych trudności. Na rumuńskim brzegu Dunaju widać **kilka wsi stojących w płomieniach.**

Chłopi ciągną na Bukareszt!

Czerniowce. Na Bukareszt ciągną **ogromne zastępy chłopów.** 10.000 żołnierzy znajduje się na krańcach miasta, w mieście samem 6.000. Miasto jest zagrożonem. Pałacu królewskiego strzeże artylerya. Sytucya jest w wysokim stopniu krytyczną.

Bitwa pod Gałaczem.

Czerniowce. Z Gałacza donoszą: Onegdaj przed południem usiłowała czerń 3000 chłopów od strony morza przedostać się do miasta. Znajdował się w tej stronie słaby oddział wojska, który chłopi przełamali i dostali się na przedmieścia. Przeciw nim wyruszył pułkownik na czele trzech batalionów z nasadzonymi bagnetami. Chłopi uzbrojeni byli w rewolwery i karabiny. Pułkownik wezwał trzy razy czerń do rozejścia się. Gdy tego wezwania chłopstwo nie usłuchało, zakomenderował pułkownik ognia. Chłopi odpowiedzieli ogniem. Wywiązała się strzelanina, lecz chłopi musieli się cofnąć. Wkrótce chłopi ponowili atak i znowu stoczono walkę i strzelano. Po raz drugi odparto chłopów, którzy na drugi dzień ponowili atak o godz. 8 rano, a potem o godz. 11 przed południem. Gdy wytoczono przeciw nim działa, chłopi cofnęli się. Liczba zabitych i rannych ma być olbrzymia. Urzędowo przyznają, że zginęło 60 chłopów, a 300 odniosło rany. Według prywatnych wiadomości padło 300 chłopów, a około 800 odniosło rany.

Mordy i rabunki.

Frankfurt. Do „Frankfurter Ztg“ donoszą o starciach z wojskiem w Giergiewo, Papalesti, Bakon, w Roman (gdzie obito majora Górskiego), oraz o zamordowaniu przez chłopów kilku dzierżawców.

Czerniowce. W Petrescu przyszło do starcia między wojskiem a chłopami, którzy chcieli wedrzeć się do miasta, prowadzeni przez trzech studentów i niosąc czerwone sztandary.

W powiatach Teneorman i Blasca zamordowano 23 właścicieli ziemskich i dzierżawców, a 43 miejscowości splondrowano.

Do poważnego starcia między wojskiem a chłopami przyszło w Turn Magureli.

Telegramy „Nowin“.

Strejk krawiecki w Wiedniu.

Wiedeń. Zgromadzenie około 1000 krawczyń przyjęło propozycye komitetu strejkowego, dotyczące podwyższenia płac. Strejkujący krawcy postanowili jutro powrócić do pracy, jednakże we wtorek po świętach na nowo strejk rozpocząć, gdyby do tego czasu nie uwzględniono ich życzeń.

Bomba w Warszawie.

Warszawa. Na kantor warsztatów gminy żydowskiej na Grzybowie popełniono dziś zbrodniczy napad.

Kilku bandytów wtargnęło do kancelaryi dyrektora domagając się pieniędzy. Gdy ten usiłował zaalarmować personal służbowy, bandyci rzucili bombę, która eksplodowała ze strasznym skutkiem.

Dyrektor Muskat został rozszarpany na miejscu, temu samemu losowi uległ stolarz Owczarek. Rannych ośm osób.

Całe biuro uległo zupełnemu zniszczeniu.

Warszawa. Ośm osób napadło na kasę żydowskiej gminy wyznaniowej i rzuciło bombę. Zginął kasyer i druga jeszcze osoba. Kilka osób odniosło rany. Sprawcę aresztowano.

Sąd polowy w Warszawie.

Warszawa. Sąd polowy skazał trzy osoby na śmierć.

Z Dumy.

Petersburg. Wczoraj wieczorem po ukończeniu dyskusyi o sądach polowych, prezydent ministrów udał się do Carskiego Sioła, gdzie przyjęty był na pół godzinnej audyencyi. Dzisiaj oczekiwane jest oświadczenie rządu.

Rozmaitości.

Proces Leontjewnej. Z Thun w Szwajcaryi telegrafują: Wczoraj rozpoczął się przed trybunałem przysięgłych proces przeciw studentce rosyjskiej, córce generał gubernatora, Tatianie Leontjewnej o to, że w czerwcu 1906 r., zastrzeliła w hotelu „Jungfrau“ w Interlaken rentiera Müllera z Paryża, w mniemaniu, że strzela do Durnowa. Matka oskarżonej, w żałobie, jest obecną na rozprawie.

Oskarżona zeznała, że chciała zamordować Durnowa a nie Mullera. Bliższych zeznań nie chce uczynić żadnych. Dalej zeznała, że sędzia śledczy Lauerer, podczas śledztwa rozebrał ją do koszuli i znęcał się nad nią. Do dzisiejszej rozprawy powołani będą sędzia śledczy Lauerer i policyanci, którzy byli przy śledztwie, dla wyjaśnienia tej okoliczności.

Historya z nieboszczykiem. Ciekawa historya wydarzyła się niedawno przed murami Konstantynopola. W pobliżu stacyi kolejowej Jedikule urządzone są szpitale, w których leczą biednych członków gmin greckich i ormiańskich. W jedym z tych szpitali zmarł chory Grek.

Ułożono go w trumnie w nieużywanym pokoju w jego własnych rzeczach i przykryto starym dywanem, gdyż na Wschodzie zwłoki bywają niesione do grobu w otwartych trumnach, a dopiero nad grobem pokrywa je się wiekiem.

Wieczorem przyszedł jakiś szpitalny waryat, który najprawdopodobniej spóźnił się do swojej sypialni, do tego pokoju, wyciągnął nieboszczyka z trumny i wpakował go do próżnej szafy, gdzie go postawił. Zamknął drzwi i najspokojniej położył się spać do trumny.

Nazajutrz rano przyszedł pop (duchowny grecki) ze śpiewakami i karawaniarzami, aby odprawić nad zwłokami liturgię. Jeden ze śpiewaków zbliżył się do trumny i zauważył do swoich towarzyszy:

— Spojrzyjcie tylko, jak się ten stary po śmierci zmienił!

Pop rozgniewany skarcił go za to surowo.

Nagle nieboszczyk podniósł się w trumnie i spojrzał ze zdumieniem po obecnych. Następstwem tego był ogólny krzyk, a potem powszechna ucieczka, w której tylko pop nie brał udziału, ponieważ zemdlał ze strachu...

W kilka minut potem zjawił się waryat zadowolony na kurytarzu i dziwił się, dlaczego wszyscy za nim gonią.

— Gdzie spałeś tej nocy? — zapytał go lekarz zakładowy.

— Nie wiem — brzmiała odpowiedź.

— A gdzie spał nieboszczyk?

— Pewnie się schował do szafy.

Wszyscy pobiegli do pokoju, gdzie na podłodze leżał jeszcze omdlały pop.

Zaczęto otwierać szafy jednę po drugiej, aż wreszcie po otworzeniu ostatniej powstał ogólny krzyk i trwoga: prawdziwy nieboszczyk, nie mając oparcia, wypadł naprzód, co wzbudziło wrażenie, iż rzuca się lekarzowi na szyję.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, temperatura mało zmieniona i równomiernie się utrzymująca.

NADESŁANE

Stała pensya!

Potrzebni są roznosiciele, zarówno chłopcy, jak starsi ludzie. Zgłaszać się należy w administracyi „Nowin“, ul. Zacisze 7, parter.

Sirolina

Podnieca apetyt i sprawia, że przybywa ciała, usuwa kaszel, wydzielinę, sprawia, że poty mocno znikaja. 49

Zalecana przez najznakomitszych profesorów i lekarzy
w chorobach płuc. przewlekłym nieżycie oskrzeli, krztuścu, zołzach, grypie i influency.

Ponieważ znajdują się także liche naśladownictwa, prosimy wyraźnie żądać Siroliny w oryginalnym opakowaniu „Roche".

89 **F. HOFFMANN La ROCHE & Co.**

Basel, Schweiz (Basilea, Szwajcarya).

„Roche"

Można otrzymać we wszystkich aptekach po 4 Kor. za flaszkę — na przepis lekarza.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

OKRĘGOWY
Urząd pośrednictwa pracy
w Krakowie
potrzebuje
zaraz 50 zwykłych robotników tudzież **12 fornali** do **stałych robót** w Krakowie. Zgłaszać się z świadectwami wprost do Urzędu ul. Jabłonowskich l. 19. 311

Pończoszarki biegłe do maszyn podłużnych potrzebne. Pracownia „Suda", Lwów Andrzeja Gołąba 12. 812

Wdowa inteligentna, znająca dobrze krawieczyznę oraz białe szycie, poszukuje posady jako bona albo do zarządu gospodarstwa w miejscu lub na prowincyi. Zgłoszenia: Kraków poste-rest. „Marya" za okazaniem kwitu inseratowego.

Do sprzedania.

Na święta

Wszystkie artykuły, wchodzące w zakres handlu korzennego, odstępuje po przystępnych cenach handel pod firmą
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 130

Na święta!!
CUKIERNIA
pod firmą
Zygmunt Majewski i Ska
ulica Karmelicka 7,
poleca
Torty, Mazurki, Przekładańce, Serniki, Makowniki, Jajeczniki itd., Baranki i ozdoby cukrowe, Masę migdałową, orzechową i Mak. W wielki piątek i sobotę wielki wybór gotowych tortów i ciast. 268

Niklowy zegarek kieszonkowy, 36 godz idący z napisem: System ROSKOPF „Patent" wraz z pięknym łańcuszkiem szt. 1·95, trzy sztuki 5·60, 6 szt. 10. Do nabycia w składzie
Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 40
Cenniki darmo. 11

Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności 81
Skład maszyn do szycia i haftu.
do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania
Kurs haftu bezpłatnie.
Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis
JÓZEF IWANICKI
specyalista i mechanik.
LWÓW, (HOTEL ZORŻA).

Chrześcijański Magazyn Mebli
SZCZEPANA ŁOJKA
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34
(naprzeciw Teatru miejskiego)
posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów. oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p. 191

ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 232

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
wyszło ósme znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem
NOWENNA
najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy
przez
O. Saint Omer'a, Redemptorystę.
Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łubieński**, tegoż zgromadzenia.

Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panny Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolory) brzegi złocone **K. 1** 4-a

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

Na Święta
przyjmuje zamówienia
CUKIERNIA
A. PIASECKIEGO
Kraków,
ul. Długa 10, ul. Floryańska 2.

Porębski & Zimler
Kraków. Rynek l. 8
Handel towarów drobiazgowych i przyborów do krawieczyzny
polecają 929a
Perkale, Szyfony, Hafty szwajcarskie i czeskie z pierwszorzędnych fabryk.

Śmigusy w rozmaitych kształtach
PERFUMY francuskie na wagę, deka 40 h. do 80 hal.
Wodę kolońską deka 4 i 7 hal.
Perfumy, Mydła, Pudry, Szczotki, Grzebienie i Gąbki toaletowe.
Balony i Piłki gumowe.
Przybory do rybołowstwa w wielkim wyborze.
Rozpylacze KIESZONKOWE do perfum

Farby do kolorowania pisanek
Papier marmurkowy do pisanek.
Farby roślinne do cukrów i potraw

Alpestre i **SUDETIA**
Patrony Schradera
i kompozycye likierowe „STELLA"
do sporządzania wyśmienitych likierów i wódek

Na święta wielkanocne
polecają najtaniej
REIM i SPÓŁKA
Kraków, Rynek L. 37, Linia A-B.
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Galaretki, Proszki drożdżowe
i inne przetwory
z fabryki wyrobów dyetycznych
w Woli Duchackiej
Wyrób krajowy!

Artykuły piwniczne,
Pipy, Węże gumowe,
Korki, kapsle itp.

Linoleum tryesteńskie i ceraty po cenach fabrycznych
FARBY olejne do użycia gotowe, szybko schnące, Glazura bursztynowa i lakiery do podłóg ze znanych fabryk: L. Marxa, O. Fritzego i Sp. w Wiedniu i L. Baranowskiego w Krakowie, farbę spirytusowo-lakierową.
Linoleum do podłóg.
Masę woskową francuską Parket-Rose.
Wosk do froterowania. Aparaty i szczotki do froterowania „Cirine" do polityrowania posadzek. 204

Podstawki i koronki ceratowe

ZAKŁAD POGRZEBOWY
Józefy Nowińskiej
55 **Kraków, ul. Mikołajska 14, Tel. 248.**
Posiada na składzie wielki wybór **trumien** metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa oraz **wieńców** sztucznych, metalowych i szarf.
Zakład zaopatrzony jest w **nowe wspaniałe dekoracye**, wysyła **stróżę** do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i dokładnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa. Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 15

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu prof. **Jaworskiego**. 14
Sprzedaż częściowa w aptekach i drogeryach. Cenniki na żądanie franco.

Fabryka wyrobów cukierniczych
w Krakowie, ul. Poselska L. 15,
pod osobistym kierunkiem 197
ROMUALDA PIECZARKI
przyjmuje wszelkie obstalunki
w zakres cukiernictwa wchodzące.

ANTONI HAWEŁKA
W KRAKOWIE,
ces. i król. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi
poleca na święta:
Winogrona słodkie, **Jabłka** tyrolskie, **Ananasy** świeże, **Pularda** styryjskie, **Pasztet** z dziczyzny, **Kwiczo v** fasz-rowanie, **Galarety** i **Rolady**, **Szynki** praskie i westwalskie, **Majonezy** i **Galarety** rybne, **Wina** węgierskie, **stara żytniówka**, **Porter** angielski wytrawny. 288

Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
„Austro-Americana".
Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU"
GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7.
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki. Kanady itd.
Trzymajmy się zasady: **„swój do swego".** Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych **Goldlust i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7,** naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błonie 2, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21903 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 88

Najpiękniejszy wybór
Kart Świątecznych
ma na składzie
J. DĘBKOWSKI
handel papieru,
298 **Kraków, ul. Sienna L. 11.**

SKŁAD-FUTER
P. Bouffal dawniej **A. Armatys i Sp.**
Kraków, Rynek gł. l. 22,
poleca 340
KAPELUSZE
męskie w rozmaitych gatunkach, po najprzystępniejszych cenach.
Przyjmuje futra na przechowanie przez lato.

Siedm mórg ornej ziemi
zaraz po za warszawską rogatką
na Prądniku Czerwonym
do sprzedania na parcele albo w całej masie.
Wiadomości udziela **Jan Ochoina** w Pychowicach ostatnia poczta Podgórze.

STORY
patyczkowe, automatyczne, **żaluzye** deszczułkowe, system na wałkach i rolkach, jakoteż **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach poleca fabryka rolet i żaluzyj
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
w Krakowie, Zwierzyniecka L. 8.

Bardzo ważne! Dla Pań Gospodyń!
DROŻDŻE
prasowane, czyste i spirytusowe
z najpierwszych i najlepszych fabryk w Europie. Pp. Ad: **Ig. Mautnera i Syna w Wiedniu** przychodzą codzień świeże przez cały rok bez wyjątku. Od r. 1860 główny Skład na zachod. Galicyę poleca
Jan Nagel
w Krakowie, ul. Szczepańska l. 11.
Tenże handel poleca również: **świeże Śliwki, Powidła, Figi, Daktyle, Masło orzechowe, Ogórki i Kapustę kiszoną, Wódki, Wina, Koniaki, Śliwowicę** — oraz wszelkie inne towary korzenne.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i E. Wejsera w Krakowie.